Nr. 10. Lwów, dnia 1. Czerwca 1893. Rok I.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:

We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.

Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 2½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK

polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

Zapytujemy, co się dzieje z pomnikiem Kilińskiego, i czy na czas wystawy będzie gotowym?

MŁODZI!

Dzień sprowadzenia zwłok Lenartowicza przeniesiono z 18 czerwca na **dzień 12 czerwca** b. r.

Odmówiono nam głosu, nie dozwolono młodzieży wyjawić uczuć, jakie żywi dla piewcy bitwy racławickiej ani zaznaczyć swego sposobu myślenia. By ograniczyć nasz udział, przeniesiono termin uroczystości z niedzieli na poniedziałek. Repressalia te winny nas tylko podniecić i zachęcić do tem liczniejszego wystąpienia.

Stawmy że się w komplecie jak najliczniejszym, niech każdy, komu tylko czas pozwoli, spieszy na dzień 12 czerwca do Krakowa, by zaznaczyć, że gdzie się rozchodzi o pietyzm dla ideałów, żaden środek nie potrafi odstraszyć młodzieży!

Do widzenia na Skałce!

Redakcya.

ZLOT SOKOLI.

Niech pamięć przeszłości
Świetnej narodu płonie w głębi duszy
Z wiarą, że wstanie z bohaterów kości
Mściciel, co krwawe okowy pokruszy.
Że tym mścicielem będzie w rojnej rzeszy
Lud od warsztatów i lud od lemieszy.

Tym jednym z artykułów wiary sokolskiej, której publikacyą powitał Tarnopol zlot sokoli w swych murach, zaczynamy w łamach „Życia“ krótką wzmiankę o uroczystościach tarnopolskich; a zaczynamy ją tymi słowami dla tego, że wyrażono w nich prawdziwą sokolą ideę.

Hasłom swoim wierni, przemożemy i piekieł potęgę, gdy w szeregach naszych stanie lud od warstatów i lud od lemieszy. Rośnie sprawa sokola, obejmuje czem raz szersze warstwy społeczeństwa, lecz nie ma jej jeszcze w warstwach, od których współdziałania jej zwycięstwo zależy: lud od lemiesza nie zna pragnień sprawy sokolej, a lud od warstatów nie przejął się nią jeszcze.

Baczność Sokoły! wytężmy pracę naszą w tym kierunku, by pod sokolimi sztandarami stawali bracia od pługa i młota! (Przypominamy przy sposobności wydziałowi lwowskiego Sokoła konieczność uwolnienia od opłat miesięcznych w Sokole młodzieży rzemieślniczej, a to w myśl wniosku postawionego na ostatniem waln. zgromadzeniu a wydziałowi do pomyślnego załatwienia oddanego. — Przyp. Red.)

Wrażenia odniesione podczas tarnopolskich uroczystości utkwią każdemu z uczestników głęboko w pamięci. Przywitanie gości na placu koło dworca kolejowego, w obec tysięcy publiczności wypadło bardzo dobrze. Druh przyjmujący przybyłych w imieniu Tarnopola zaznaczył w swej przemowie patryotyczne dążenia tamtejszego Sokoła, który w niewielkiej odległości od granic państwa nowożytnego Dzingis-hana krzewi prawdziwą ideę wolności i równości. Przemówienie w imieniu związku polskich towarzystw sokolich ze względu na formę zewnętrzną nierównie lepiej wypadło, jednak był w niem ustęp, który dość nieprzyjemnie słuchających uderzył. Sprawa związku sokolego, a mianowicie jego powołanie u nas jest niewątpliwie olbrzymim krokiem naprzód sprawy sokolskiej. Ciężary, które dotychczas przy zakładaniu nowych gniazd sokolich po największej części macierz lwowska ponosiła, przejdą obecnie na barki ogólnego związku polskiego sokolstwa. Lwowski Sokół uwolniony od częstych a znacznych wydatków, będzie mógł pieniądze, które dotychczas na zasiłki prowincyonalnych towarzystw sokolich wydawał, na własne obracać cele, a skutkiem tego raźniej się rozwijać. Towarzystwa sokole znajdą w związku pomoc w chwilach krytycznych, a radę zawsze — słowem wiele, bardzo wiele korzyści spodziewać się możemy dla naszej sprawy od związku sokolego. Powstanie Związku u nas, uzyskanie na to pozwolenia rządu — wypadło w czasie pojubileuszowym lwowskiego Sokoła. Żywioły niechętne, a nawet zawistne Sokołowi, przekonały się dowodnie, że ich ciemne zabiegi w danym wypadku nie posiadają dość siły, by utworzeniu się związku przeszkodzić mogły. Liczyć się musiały miarodajne czynniki z tem, że sprawę naszą ukochało całe społeczeństwo, że przeszkadzanie rozwojowi jej naraża na niebezpieczeństwo niepopularności i to w stopniu najwyższym — z dwojga złego wybrano mniejsze i statut związku sokolego zatwierdzenie otrzymał.

Dla tego też powiedzenie, że to, „na co w Czechach trzeba było walki i zawodów lat kilkunastu, może właśnie dla tego, że osiągnięte bez wszelkich wysileń — nie znane nam jeszcze, jaką ma cenę dla nas i jaką siłę“ — wydaje nam się conajmniej bezpotrzebnem — lecz wierzymy w to mocno, że jest też i mimowolnie wypowiedzianym komplementem pod adresem w wysokim stopniu dla nas niesympatycznym. Złośliwi twierdzą, że podobnych komplementów będziemy w tych czasach ze strony Sokolego Związku coraz więcej słyszeli. Powiadają, że w obec zbliżających się uroczystości sokolich z okazyi przyszłorocznej wystawy krajowej, trzeba będzie od czasu do czasu znieść druhom sokołom słówek takich kilka, które wstrętne dla nich, lecz w małych podawane dawkach, powoli przyzwyczajać mają uszy sokole do usłyszenia wezwania do wzięcia udziału w sprawie, nielicującej wcale z godnością polskiego sokolstwa. Lecz to są kalumnie, rzucane na kierowników naszej sprawy, my wiemy dobrze, że podobne wymysły nie mają uzasadnienia w faktycznym stanie rzeczy.

Słyszeliśmy przecież, jak druh Dziędzielewicz składał w Tarnopolu imieniem sokolstwa przysięgę na to, „sztandar nasz wysoko i godnie nosić będziemy, gdyby komukolwiek przyszła grzeszna myśl go poniżyć lub skalać, niechaj mu przedtem uschnie prawica, mózg posłuszeństwo wypowie i krew na zawsze w żyłach skrzepnie“.

Czołem Ojczyźnie — a szponem wrogowi!

Najładniejszą chwilą w uroczystościach Tarnopolskich była niewątpliwie ta, w której tarnopolskie panie sztandar sokołom wręczały. Przemówienia i śpiewy tak rozczuliły obecnych, że rzeczywiście każdy widział brata w druhu sokole i każdy czuł, że sprawa nasza wielką jest, a patrząc na sztandar sokoli, powtarzał za Polkami, wręczającemi sztandar chorążemu, że:

Choć nad nim się nurza we krwi ptak biały,
Ten symbol przyszłości Sokoła,
To pióra srebrzyste bez skazy sostały —
Ojczyzna go wkrótce powoła!

Ćwiczenia na boisku wypadły wcale dobrze mimo deszczu.

Wieczorna uczta przed odjazdem z Tarnopola odbyła się w nastroju takim, jaki panował przez cały czas zjazdu. Wznoszono wiele toastów — nam najlepiej podobał się toast druha Kułakowskiego, redaktora czerniowieckiej „Gazety polskiej“, wzniesiony na cześć tych sokołów nieobecnych, którzy nie nosząc stroju sokolego, bo im tego pod żelazną ręką caratu nie wolno, duszą i pracą swoją na miano najlepszych sokołów zasługują.

Ucisk młodzieży.

Ustawicznie i wszędzie słyszymy narzekania na młodzież, że nie ma w sobie energii ani inicyatywy, że jednem słowem jest do niczego. Sąd ten jest jednakowoż mylny — nie przeczymy, że są jednostki, które nic nie robią — mylny z tego powodu, iż ludzie, którzy go wydają, wcale nie patrzą na przyczyny tego zjawiska. Młodzież bowiem na każdym kroku znajduje przeszkody ze strony starych i rządu, który sobie nie życzy, aby mło-

dzież ta była ruchliwą i energiczną, gdyż to jest przeciwne jego interesom i dążnościom. Dowody tego łatwo przytoczyć.

Wiadomem jest, że postanowiono sprowadzić do Krakowa zwłoki lirnika mazowieckiego, a na dzień pogrzebu przeznaczono 18 czerwca b. r., który to dzień przepada w niedzielę. Atoli wnet spostrzegły się warstwy rządzące, że w dniu tym młodzież, od zajęć swych wolna, mogłaby wziąść gremialny udział w pogrzebie. Ażeby przeto przeszkodzić tej demonstracyi, jak sądzą, postanowili przyszpieszyć dzień pogrzebu już na 12 czerwca b. r., który przypada na poniedziałek.

W ten sposób zaledwie mała część młodzieży może wziąść udział w tej wspaniałej uroczystości i tak pokrzepić siebie w walce o odrodzenie Ojczyzny pod względem politycznym i społecznym, które to kierunki zmarły poeta nam wskazywał.

Ale tego nie dość było wrogom młodzieży; oto wydano ukaz, zakazujący tejże, aby ktokolwiek w jej imieniu przemawiał na pogrzebie. Nie pozwolono młodzieży swojego wygłosić zapatrywania. To chyba żyjemy w despotycznej Rossyi, gdzie nie ma wolności słowa. Te dwa fakta doskonale przedstawiają, dla czego młodzież nie może samodzielnie wystąpić i działać, jak to ma miejsce w Czechach; to dostatecznie charakteryzuje warstwy będące u góry, które obawiają się, ażeby od tej młodzieży nie wyszły hasła, mogące zgruchotać ich podstawy.

Tak jest, młodzież doznaje ucisku, na potwierdzenie czego jeszcze jeden fakt przytoczymy. W numerach z lutego i marca b. r. czasopisma „Muzeum“ umieścił p. A. Mazanowski artykuł p. t. „Znaczenie lektury Mickiewicza w wychowaniu młodzieży naszej“. W artykule tym przychodzi p. Mazanowski do przekonania, że nie wszystkie utwory Mickiewicza nadają się dla młodzieży. Postanawia przeto szanowny autor przesortować utwory nieśmiertelnego wieszcza naszego i wybrać tylko te, które zdaniem jego do lektury się nadają. Przy sortowaniu tem trzymał się dwojakiej miary a mianowicie: ogólnoludzkiej i narodowej. Mierząc tą miarą podwójną zakazuje z wysokości swego piedestału czytać następujący utwory:

„Odę do młodości“, „Pieśń filaretów“, „Romantyczność“, „Dziady“, „Walenroda“, „Redutę Ordona“, „Do matki Polki“ i „Nocleg“ Śmierć pułkownika“ -- a to dla tego, ponieważ te utwory są, zdaniem autora, jeżeli nie wprost szkodliwe, to przynajmniej wcale wątpliwej pedagogicznej wartości, i ponieważ wiersze te nie mogą uniknąć zarzutu wstecznictwa.

Prawda, co za rozum ma p. Mazanowski, który uważa „Odę do młodości“ za wsteczną, który uważa za szkodliwe wiersze o tendencyi narodowej. Czyż to nie wróg młodzieży, który rad by ją widzieć głupią, kosmopolityczną i wsteczną.

Wobec tych dowodów muszą ustąpić ci, którzy napadają na młodzież. nie rozpatrzywszy się w jej stosunkach, w śród których nie wolno jej iść naprzód i myśleć.

My ten ucisk musimy usunąć i da Bóg, usuniemy, choćby i stu takich panów Mazanowskich zakazywało czytać „Odę do młodości“ i „Do matki Polki“ — młodzież przejmie się zasadami, które Mickiewicz w tych wierszach wypowiedział.

Zapisujmy się do „Sokoła“.

Szkoła ludowa.

Dnia 20. b. m. odbyło się we wielkiej sali ratuszowej zebranie zwołane przez Dra Adama Asnyka i Tadeusza Romanowicza, celem zawiązania we Lwowie koła męskiego towarzystwa Szkoły ludowej.

W dłuższem wstępnem przemówieniu, wykazał Dr. Asnyk potrzebę łączenia się w towarzystwa dla wspólnej pracy nad oświatą ludu; gdyż nasza dotychczasowa obojętność na tem polu, jest co najmniej karygodną. Wykazał następnie jak pracują gdzieindziej *„Szulvereine“* i *Matice skolskie* które w myśl dobrze pojętego zadania niosą wszędzie oświatę z mrówczą cierpliwością. My mając wielki obowiązek względem kraju, nie postępujemy według słów poety:

„Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei.
I przed narodem niosą oświaty kaganiec“!

Lecz nawet wobec zabiegów innych, zachowujemy się najzupełniej apatycznie.

Wykazał następnie stan kapitału żelaznego, który w obecnej chwili dosięgnął kwoty 20.000 w większej części dzięki dobroczynności naszego ziomka na drugiej półkuli p. Erazma Jerzmanowskiego który ofiarował na rzecz szkoły ludowej kwotę 10.000 złr.

Po przemowie Dra Asnyka, zabrał głos p. Tadeusz Romanowicz, wykazując, że nieuzasadnione są zdania tych, którzy przeciwni są zakładaniu nowych towarzystw, obok istniejących, oświatę ludu mających na celu. Wówczas bowiem towarzystwa, jeśli ich będzie więcej, będą się mogły podzielić pracą, któraby może przewyższała siły jednego towarzystwa, a o rozdzieleniu sił nie ma mowy tam, gdzie jeden wspólny cel istnieje.

Co się tyczy części kraju przez rusinów zamieszkałego, to ponieważ bardzo często się zdarza, że z powodu większości ruskiej narodowości we wsi język wykładowy w szkole jest ruski, a dzieci polskie zmuszone są w tym języku wykładów słuchać, przeto zadaniem towarzystwa szkoły ludowej jest, zakładać w takich okolicach szkoły z wykładowym językiem polskim.

Zebrani uchwalili następnie postawione rezolucje, tyczące się zawiązania koła męskiego tow. szkoły ludowej, poczem przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego weszli: Prezes, sekretarz skarbnik i po dwóch zastępców dla każdego. Na drukowanej jednak liście zarządu, rozdanej podczas posiedzenia obecnym, którzy bez żadnej naturalnie dyskusyi głosy swe na nią oddali, widzimy tylko jednego nauczyciela szkół ludowych, mimo że kilku ich było obecnych na posiedzeniu; — Któż inny jeśli nie oni są kompetentnymi w sprawie ludowego szkolnictwa?!

Postawione następnie wnioski tyczące się wewnętrznej administracyi i stosunku koła męskiego do koła pań odesłano do rozpatrzenia zarządowi.

O jednem jeszcze chcielibyśmy napomknąć, mówiąc już o wewnętrznej administracyi towarzystwa. Otóż dotychczas koła miejscowe, nie wszystkie zabrane wkładki odsyłały do zarządu głównego, lecz połową takowych rozporządzał zarząd miejscowy, zyskując przez to wolne do pracy pole.

Pojawił się teraz wniosek, ażeby koła miejscowe odsyłały wszystkie pieniądze do zarządu centralnego. Nie wiemy, jakby wówczas zarząd centralny pojmował cel istnienia koła miejscowego, któreby żadnej innej nie miało roli, prócz pośredniczenia w zbieraniu składek. Zdaje nam się, że zrealizowanie planu towarzystwa jest obowiązkiem nie tylko zarządu centralnego, lecz i każdego koła miejscowego. Zresztą i względy praktyczne przemawiają za ich autonomią. Znajomość bowiem stosunków lokalnych, jest konieczną w pracy, a nie może jej rzecz jasna, posiadać o dziesiątki mil często odległy zarząd centralny.

Łatwiejsza administracya jako motyw tej zmiany, wcale za nią nie przemawia. Prawda, że nastąpi zcentralizowanie zasobów, ale machina cała zyska na ciężarze i mimo najszczerszych chęci nie będzie mogła tyle działać i tak skoro iść naprzód jakby się tego wymagało od towarzystwa, po całorocznem przygotowaniu.

Zresztą zważyć należy, i na to że często pospiech w niejednym wypadku jest koniecznym, a nawet zbawiennym, przy zcentralizowaniu zaś dochodów nastąpiłaby koniecznie ociężałość w pracy, a co zatem idzie zabagnienie terenu pracy i nie możność dla naturalnego braku energi, pokonania przeszkód na jakie praca nad ludem napotyka.

Z tych to więc motywów musimy być najzupełniej przeciwni projektowi, o którym dziś dość głośno rozprawiają, a któryby dla względnego i bardzo niepewnego uproszczenia w administracyi, mógł na szwank narazić energję i żywość towarzystwa.

Tyle o szkole ludowej i o nowo zawiązanym kole męskim, a teraz pozwolimy sobie na niektóre refleksje, jakie odnieśliśmy z sobotniego walnego zgromadzenia.

Myliłby się bardzo, ktoby społeczeństwo nasze sądził według słów. Rozprawia się szeroko i nie bez zapału o towarzystwie szkoły ludowej, że i zdawaćby się mogło, że się rzeczywiście oświatą ludu zajmują.

Ale tak nie jest.

Zebranie zwołane przez Dra. Asnyka, bardzo nieliczne zgromadziło grono we wielkiej sali ratuszowej. Wstyd mówić, że w mieście liczącem 130.000 mieszkańców, dziewięćdziesięciu dziewięciu pospieszyło do sali odbrad. Lecz i ta garstka nie dotrwała długo, bo przy końcu posiedzenia, głosowało już tylko sześćdziesięciu sześciu.

Nie wiemy, czy wobec takiej apatji ręce opuścić, czy budzić to społeczeństwo, które już nie ma ni krzty inicjatywy i żyje z dnia na dzień z apatycznym spokojem patrząc błędnem pozbawionem życia okiem dokoła. Niewytłómaczonym jest stan znużenia i ogólnego wyczerpania, jaki widzieć się daje w czasach ostatnich. Młodzież nawet, ta młodzież, którą dawniej w zapale hamować było trzeba, która siłą myśli i chęci naprzód się wydzierała, ta młodzież dziś starców oblewa zimnym tuszem refleksyi, koncentrując cały swój patryotyzm na okrzykach przy kieliszku. Na sobotniem posiedzeniu na palcach u jednej ręki można było uczestników z młodzieży policzyć.

Dalecy jesteśmy od tego, byśmy spodziewali się od ogółu akademików lwowskich, zajęcia się jakąkolwiek sprawą, nie objętą zakresem pensum uniwersyteckiego lub kancelaryjnego, ale od przewódców młodzieży, lub od tych, którzy za takich chcą uchodzić, przecież wymagać tego można, by się życiem publicznem interesowali.

I wy się dziwicie, że nas starzy na drugi plan odsuwają, że odmawiają wam prawa zabierania głosu w sprawach publicznych, lecz jakżeż można liczyć się z istotą u której nad „ja“ nie masz nic innego?

Lecz dosyć już, stało się, może się co zmieni lecz akademicy lwowscy wobec społeczeństwa dali sobie sobotniem posiedzeniem oficyalny policzek.

Zapisujmy się do T. „Szkoły ludowej“.

Czesi a my?

Na posiedzeniu sejmowem dnia 17. maja b. r. w Pradze, pokazali Czesi, że praw swych wszystkimi środkami, jakie są pod ręką, bronić potrafią. Powód do zajść dało wystąpienie rządu, który nie bardzo się licząc z wolą ludu, chciał przeprzeć

sprawę po swej myśli. Ustawami zasadniczymi mają Czechy między innymi zagwarantowane i to, że o otwarciu jakiegokolwiek sądu w kraju decyduje sejm. Niemcy zażądali otwarcia sądu w Trutnowie (Trautenau). W obec tego, iż było to rzeczą zbędną i rozchodziło się tylko Niemcom o zdobycie nowej pozycyi na mocy ugody podjętej swego czasu przez Taffego, Czesi postanowili przeciw temu solidarnie zaprotestować i do tego nie dopuścić.

Rząd jednak traktuje tę sprawę w sejmie w formie przedłożenia rządowego, gdzie uchwałą sejmu nie jest krępowanym. Sprawa miała przyjść na porządek dzienny 17. maja b. r.

Przed gmachem sejmowym zebrały się już wczesnym rankiem tłumy Czechów. Policya z wielkim wysiłkiem utrzymywała porządek i wpuszczała do gmachu tylko posłów, dziennikarzy i osoby zaopatrzone w karty wstępu. Przewódcę Niemców, dra Schmaykala, jadącego do sejmu, przywitano na ulicy obelżywymi krzykami. W sali sejmowej, przy otwarciu posiedzenia, szczelnie zajęte były tylko ławy niemieckie, a ławy posłów młodoczeskich i staroczeskich były zupełnie puste. Galerye za to nabite widzami żądnymi denerwujących wrażeń.

Po otwarciu posiedzenia jedyny w tym celu obecny poseł młodoczeski Engel prosi przewodniczącego o obliczenie izby, czy posiada komplet zdolny do uchwał prawomocnych. Przewodniczący zarządza obliczenie: w izbie znajduje się 137 posłów, do kompletu wystarcza 122, izba przeto może przystąpić do obrad. Wówczas dopiero wchodzą gromadnie staro- i młodo-czesi, tudzież czeska grupa Skardy.

Zaraz też powstaje młodoczeski poseł Kuczera i prosi marszałka sejmowego imieniem całego ludu czeskiego, aby projekt, dążący do rozdarcia Czech usunął z porządku dziennego, tem bardziej, że sejm obraduje nad budżetem i nie ma powodu przerywania tych obrad, aby zająć się ustawą, która dąży do zwichnięcia jednolitości i obalenia samoistności królestwa czeskiego.

Marszałek książe Lobkowic: Uważałem sejm zawsze za organ reprezentujący całość kraju. Większość sejmu zgodziła się na postawienie projektu utworzenia nowego sądu obwodowego w Trutnowie na porządku dziennym. (Głosy: To nie większość! Magnaci nie należą tutaj!)

Edward Gregr: To fałszywa większość. Mamy niesprawiedliwą ordynacyę wyborczą, ani połowa magnatów nie powinna znajdować się w sejmie!

Marszałek ustawicznie dzwoni. Gdy się nieco uciszyło, daje on głos sprawozdawcy komisyi drowi Funkemu.

Gdy Funke zabiera się do wyjścia na trybunę, młodoczeski poseł Herold prosi o głos w sprawie regulaminowej. Marszałek odmawia mu głosu. Teraz powstaje wrzawa nie do opisania. Młodoczesi krzyczą i tupią nogami. Edward Gregr zrywa się z miejsca, podnosi w górę pięści i woła: To jest gwałt. W sprawie regulaminowej można zawsze głos zabrać!

Tymczasem Funke dotarł do trybuny sprawozdawczej. Ponieważ piekielny hałas nie ustaje marszałek poleca trzem stenografom, ażeby zajęli miejsca tuż przy samym sprawozdawcy celem słyszenia jego głosu. Funke rozpoczyna wśród orkanu wyjącego w izbie swą rzecz, nikt go wszakże nie słyszy. Młodoczesi rzucają się na trybunę i spychają z niej stenografów; porywają wszystkie leżące na trybunie akta, ciskają je na ziemię, porywają kałamarze i urny wyborcze, rzucają je na stół stenografów, rozdzierają ich rękopisy i zmuszają w ten sposób Funkego do milczenia. Poseł Brzorad staje przed Funkiem i każe mu natychmiast opuścić mównicę. Funke robi ruch obronny i stara się utrzymać Brzorada w pewnej odległości od siebie. Vaszaty siedzi na swojem krześle i wali z całej siły o pult swój zwojem papierów przed nim leżących. Poseł młodoczeski Nikelfeld wyjął szufladę swego pultu i tak długo tłucze nią, aż zemdlony opada wreszcie na krzesło. Marszałka podczas tego całego tumultu nie ma w sali. Wyszedł on z niej w towarzystwie przywódcy kuryi magnackiej, hr. Karola Buquoy i ks. Ferdynanda Lobkovica. Namiestnik hr. Thun usiadł na jednej z ławek poselskich i pilnie coś pisze. Za chwilę podaje papier radzcy Vidimskiemu, który udaje się do telefonu, aby przesłać hr. Taffemu w Wiedniu niezwłoczną relacyę o tem, co się dzieje w izbie sejmowej.

Po półgodzinnej przerwie marszałek książe Jerzy Lobkovic powraca do sali i ogłasza zamknięcie posiedzenia. Niemcy i magnaci czescy opuszczają zaraz salę, młodoczesi pozostają na miejscach, gdyż boją się, że marszałek po oddaleniu się ich rozpocznie na nowo sesyę. Wreszcie i oni opuszczają pobojowisko. Wtedy dopiero podnosi się słuszna wrzawa na galeryach: „Precz z naszą szlachtą! Pereat Zeithammer! Pereat Harrach! Wypędzić magnatów z kraju!“ Woźni upadają ze znużenia usiłując przewrócić porządek na galeryach.

Nie mniejszy trud ma służba w oczyszczeniu sali sejmowej, której podłoga zasypana kałamarzami, papierami, szczątkami porozrywanych szuflad i wszelakiem śmieciem.

Radykalna frakcya Vaszatego w łonie klubu młodoczeskiego zwyciężyła; umiarkowańsze bowiem w nim żywioły radziły „zagadanie“ ustawy trutnowskiej, Vaszaty żądał udaremnienie rozpraw tumultem. Tak się też i stało.

Sejm czeski rozwiązano. Tak być musiało tam, gdzie wola ludu stanęła na poprzek centralistycznym zachciankom rządu.

Lwowski „Przegląd“ nazywa tę konieczną i racyonalną obronę Czechów „skandalem i burdą karczemną“. Że pismo ultra-konserwatywne i popierające, bo płatne, interesa stańczyków w ten sposób się wyraziło, to świadczyć może tylko o tem, że to wystąpienie Czechów jest faktem bardzo ważnym i stanowi, jak słusznie zaznaczyły pisma czeskie „przełom w dziejach korony św. Wacława“.

To co dla serwilistycznych poglądów „Przeglądu“ jest skandałem i burdą karczemną, to w naszych oczach jest czynem zasługującym na zupełne uznanie i to powinno dla nazych reprezentantów w „Kole polskim“ być wskazówką, jak o prawa kraju walczyć mają.

Cały naród czeski stanął po stronie swych posłów, niosąc im z wszech stron należne słowa uznania i gratulacye.

Prasa półurzędowa i urzędowa rzuca gromy potępienia na posłów młodoczeskich, starając się opinię publiczną przeciw nim zwrócić. Skutki dały się już widzieć. Młodoczechów nie dopuszczono do komisyi w delegacyach. Lecz na czyją stronę krok ten postawiony przez Taffego pod wrażeniem chwili przychyli szalę zwycięstwa — to przyszłość pokaże.

Carscy szpiedzy polityczni i protest Rosyan przeciw traktatowi.

Kilka już temu tygodni, jak pisaliśmy, że agenci cara odbywają pielgrzymkę od jednej Redakcyi do drugiej, w celu przekupienia prasy amerykańskiej, czego powodem były protestacye amerykańskiej Polonii.

Car naśladuje Bismarka, któremu płatna przez niego prasa dopomogła wiele do przeprowadzenia planów, wpływem swym na opinię publiczną. Car więc sypnął rublami także — a liczne już pisma amerykańskie dowodzą potrzeby, użyteczności i konieczności nawet poskromienia rewolucyonistów zapomocą traktatu z Rosyą.

Waszyngtońska „Post“ utrzymuje, że każdy przeciwnik traktatu jest waryatem a Sybir jest za łagodnym dla konspiratorów ruskich i ich przyjaciół.

Twierdzenie o istnieniu szpiegów moskiewskich w celu przekupienia redaktorów dzienników amerykańskich, czerpiemy z „Sentinel“, która z pewnością, jako wychodząca w Washingtonie jest dobrze poinformowaną. Pisze ona śmiało, że w stolicy Stanów Zjednoczonych i wielu innych miastach wielkich roją się szpiedzy moskiewscy i że znaczna część prasy angielsko-amerykańskiej przeszła na usługi cara. Szpicle carscy i pomagająca im policya amerykańska rozszerzają wieści, że w Pitsburgu wykryto spisek rosyjskich rewolucyonistów. Wieści te puszczają oni w obieg, aby przygotować opinię publiczną do zgodzenia się na przyjęcie traktatu co do wydawania przestępców politycznych, t. j. aby sparaliżować wrażenia, jakie wywarły na ludność tutejszą mittingi protestacyjne przeciw carowi.

Dzienniki amerykańskie, przekupione rublami, piszą za przyjęciem traktatu, usprawiedliwiają go, wykazują konieczność jego (za pomocą również przekupionej policyi) urojonemi, nieistniejącymi knowaniami rewolucyjnemi.

Car przekupuje nie tylko amerykańską prasę, ale zdaje się nawet i polską, bo oto petersburgski „Kraj“ nazywa protestujących przeciw traktatowi „szumowinami i wyrzutkami polskiego społeczeństwa“ — na co pisma polskie, wychodzące w Ameryce odpowiedziały ostrymi, ale zasłużonemi wyrazami.

Grzegorz Kennan, znany i poważany literat z Washingtonu, przesłał do prasy amerykańskiej protest Rossyan pasportowych, rezydyjących czasowo po za granicami cara. Protest ten wystosowany do narodu amerykańskiego, zadaje kłam posłowi moskiewskiemu w Washingtonie p. Botkin, który miał czelność drukować artykuły w amerykańskich dziennikach, dowodzące, że rząd autokratyczny (samowładczy) w Rossyi jest tak naturalny i zadawalniający naród, jak rząd republikański w Stanach Zjednoczonych.

Dalej wykazują oni, że carska Rossya jest zawadą dla cywilizacyi i wszelkiego postępu, że senat, akceptując traktat z Rossyą, tamuje postęp i wspiera samowładny rząd cara, gnębiciela narodu.

Następnie w gorących słowach przemawiają do narodu amerykańskiego, oświadczając, że są legalni, że niemają żadnej nienawiści osobistej do rządu — a jednak proszą o protekcyę dla swoich braci, których car chce ścigać nawet na wolnej ziemi amerykańskiej, za czyny — które i Amerykanie mogliby popełnić, gdyby się stali na jeden tylko miesiąc obywatelami Rossyi.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol, dnia 29 maja 1893.

Idąc za przykładem młodzieży lwowskiej, postanowiła młodzież tutejsza urządzić nabożeństwo błagalne w 100-letnią rocznicę rozbioru Polski. W tym celu udano się do ks. proboszcza Jannera z prośbą, aby raczył to nabożeństwo odprawić. Tymczasem srodze zawiodła nas nadzieja, gdyż ks. proboszcz orzekł, że to jest „demonstracyą przeciw rządowi“ i z tego powodu w żaden sposób ani sam nie odprawi, ani też żadnemu z księży od-

prawić takiego nabożeństwa nie pozwoli, dodając pasterską naukę, że lepiej młodzież uczyni, jeśli przyszedłszy w ten dzień do kościoła, poprosi Wszechmocnego, by jej na jedzeniu i piciu nie zbywało.

„Ci młodzi nie są kompetentni do urządzania takich nabożeństw“ — tak tłumaczył potem swą odmowę nasz Przewielebny ks. kanonik. Nie pierwszy to jednak dowód patryotyzmu tutejszego kleru; oni potrafią nie tylko odmówić nabożeństwa, ale jeszcze broniąc niby siebie, oczernić młodzież takowem się zajmującą. I tak, w styczniu b. r. przyrzekł kler tutejszy odprawić nabożeństwo w rocznicę powstania 1863 roku, ale gdy na plakatach zobaczył podpis „Młodzież polska“, oburzył się na taką „anti-rządową demonstracyę“ i ociągał z nabożeństwem, mówiąc, że młodzież polska nie istnieje i istnieć nie może. Dopiero licznie zebranej publiczności nie chcąc się narazić, nabożeństwo odprawił.

Podczas nabożeństwa zebrała młodzież 13 zł., chcąc po odtrąceniu kosztów obchodu resztę pozostałą na cele publiczne ofiarować. Tymczasem na kościół zabrano 7 zł. (6 wynosiły koszta obchodu). Po nabożeństwie zaś ksiądz kanonik rozpowiadał, iż nabożeństwo to nie za poległych powstańców, ale za zwykłego zmarłego odprawiał.

W ostatnim numerze „Życia“ czytałem o stosunkach gimnazyalnych w Drohobyczu, a ja skonstatować muszę, że i u nas nie lepiej się dzieje. Oto tutejszy katecheta, ks. Librewski, wyraził się na egzorcie, że młodzieży szkolnej nie przystoi obcować z rękodzielnikami, gdyż to są sami bac..... i t. p. Nie dziw więc, że młodzież widząc takie postępowanie, oburza się, i czem raz bardziej z pod paska się wymyka.

Stosując się do pobożnej rady ks. kanonika, przyszła młodzież w stuletnią rocznicę rozbioru Polski, a pomodliwszy się, odśpiewała pieśni patryotyczne. To wywołało znów szlachetne oburzenie kleru, bo młodzież, między innemi pieśniami, i „bluźnierczy Chorał“ Ujejskiego odśpiewać się odważyła.

Odepchniętą przez ks. Jannera młodzież, udała się do OO. Jezuitów. Znani z patryotyzmu ojcowie odmówili także, tłumacząc się brakiem czasu. „Będzie Polska, — mówił ks. rektor, — byleście tylko pilnie uczęszczali do kościoła i spowiedzi św.“ Gdy mu zaś oświadszono, że młodzież takiem postępowaniem kleru jest oburzoną i poda to do wiadomości publicznej za pomocą „Kuryera lwowskiego“, odpowiedział, że to mu tylko honoru przysporzy, gdy takie pismo go „obsmaruje“, bo prawdziwie poważne pisma, jak „Przegląd“ lub „Czas“ nie uczynią tego. Na końcu jeszcze dodał, że i oni pragną Polski jeszcze więcej jak młodzież, a ja ośmielam się zapytać, czy dawnej, i czy na to, aby ją napowrót zgubić?

Nakoniec jeszcze jeden fakt mam do zaznaczenia.

Dyrekcya tutejszego gimnazyum zabroniła kilku starszym uczniom brać udział w ćwiczeniach pubicznych w czasie zjazdu sokołów, motywując swój zakaz poleceniem rady szkolnej. Dziwnem wydaje się nam fakt, że to polecenie nie krępowało również uczniów szkoły realnej i seminaryum, bo tym dyrekcye pozwoliły brać udział w ćwiczeniach; chyba musi dla nich istnieć jakaś inna rada szkolna?!

Kołomyja 28 maja 1893.

(Gospodarka żydowska, Ospałość ogółu i praca jednostek, Sokół, Szkoła ludowa, Gwiazda, Kongregacye maryańskie).

Jeśli Galicyę nazywają drugą ojczyzną żydów, to Kołomyja rościłaby sobie w pierwszej linii pretensyę, być stolicą tejże.

Śmieszne to, ale też smutne i przerażające do czego doszła u nas samowola i bezczelność żydów z jednej strony, a bezczynność i nieporadność wobec tego reszty mieszkańców miasta. Kiedy 3 lata temu, podczas wyborów do rady państwa, zawrzała prawdziwa walka na śmierć i życie między wyborcami żydowskimi i antiżydowskimi, i kiedy dzięki energii władz odpowiednich, kandydat żydowski przeszedł, zdawało się że nastaną lepsze czasy.

Ludność oburzona na żydów wzięła się do walki, ale do walki rozsądnej, ekonomicznej, założono wówczas kilka nowych sklepów, po przedmieściach tworzono kramy, kramiki, publiczność unikała ile możności handlów żydowsksch, skutkiem czego nawet kilka firm zbankrutowało. Niestety był to zapał słomiany. Sklepy i kramy nowo założone pozostały, ale publiczność wróciła powoli do dawnych firm żydowskich.

Tak u nas zawsze, a tymczasem skutki żydowskiej gospodarki w naszem mieście coraz więcej biją w oczy. W radzie zasiada większość żydów lub żydowskich popleczników, skąd rozmaite nieczyste sprawki, przy przyjmowaniu i rozpisywaniu różnych ofert, przy rozdzielaniu posad etc.

Antisemityzm coraz szersze i głębsze zapuszcza korzenie. Dobrze myślące jednostki żydowskie są zaś tak nielicznymi wyjątkami, że żadnej roli nie odgrywają. Wogóle wszystko u nas kończy się na pracy jednostek, wobec dziwnej jakiejś ospałości ogółu we wszystkich sprawach publicznych. A i tych jednostek niewiele dla ogółu pracujących, rozdziela swą pracę na mnóstwo towarzystw w mieście naszem istniejących. Weźmy kilka z nich pod uwagę. Towarzystwo gimnastyczne Sokół, wzrosło u nas w ostatnich czasach szczególniej pod względem finansowym do tego stopnia, że zaczyna własny gmach budować ale za to smutny przedstawia widok sala gimnastyczna podczas ćwiczeń, gdyż ćwiczy kilku zaledwie Sokołów.

Towarzystwo Szkoły ludowej zebrało przeszłego roku znaczną gotówkę, i założyło nawet własną czytelnię; obecnie jednak ogół mniej się już niem zajmuje a poparcia ogółu potrzebuje ono więcej może niż przedtem; czytelnia świeża i mało ma książek odpowiednich dla klas mniej wykształconych.

W roku zeszłym wskrzesiła młodzież tutejsza upadłą dawno „Gwiazdę“ głównie przeciwko antinarodowym tendencyom żydowsko socyalistycznego u nas Tow. „Praca“. Rzemieślników odciągnęła od „Pracy“ rzeczywiście, ale też więcej zaczęto się w niej bawić niż kształcić i w ostatnich dopiero czasach weszła na lepsze tory, znów dzięki kilku jednostkom; wkrótce bowiem zaczną się tam popularne wykłady, a rozpoczną je wykłady z ekonomii społecznej.

Podobnie ma się rzecz z wszystkimi innymi towarzystwami; wszędzie przyczyną słabego rozwoju — brak poparcia ogółu.

Z innych spraw nie wiele mam do opowiedzenia. Chodzi tu ciekawa pogłoska, jakoby katecheta ks. S. poruszył na konferencyi miesięcznej profesorów, myśl założenia tu kongregacyi maryańskich; myśl ta miała upaść jedynie dzięki energicznemu wystąpieniu jednego z młodszych profesorów.

Na tej smutnej wiadomości kończę na razie list ten, prosząc i na później o miejsce w łamach waszego pisma.

Ir.

Popierajmy przemysł krajowy.

ZAPISKI.

Bodaj to nasza akademia aż się serce raduje i człowiek weselszym okiem w świat patrzyć zaczyna, gdy stanie w gronie naszych akademików i bliżej się ich życiu przypatrzy. Co za ruch umysłowy, jaka siła i głębokość myśli, jakie ideały, co za zapał do pracy. Na czole każdego błyszczy gwiazda idei — to urodzeni przewódcy narodu, to jednostki, co świbt na nowe pchnąć potrafią tory. Nie dojrzysz tu ni cienia prywaty, sobkowstwa lub karyerowiczowstwa, jeden drugiemu bratem, a wszystkich prowadzi ta sama myśl, ta sama idea przewodnia.

Cześć takiej młodzieży!

Kończę, bojąc się, bym tym nadmiarem komplimentów ich nie uraził i nie usłyszał zarzutu;

— Taż to prawdziwe kpiny!

Nie protestuję, bo to niestety szczera prawda.

Kto łaje — ten kupi! W taki sposób drwiąco bezczelny reklamuje osławiona firma „Mödling“ swoje wyroby na lwowskim bruku. Wiemy o tem z doświadczenia, że obuwie jej wyrobu psa warte, bo najdłużej tydzień lub dwa na nodze utrzymać się potrafi, lecz ma niestety popyt u tej części publiczności, która rada za tanie pieniądze kupić rzecz elegancką, a niedba o trwałość.

Dobrze się dziać musi u nas firmie mödlingowskiej, bo wiedząc dobrze, że nikt mający pretensyę do pięciu zdrowych klepek na zakupno do niej nie przyjdzie, mimo to nie traci fantazyi, gdyż dzień w dzień ogląda u siebie zastęp głupców niosących ciężko zapracowany grosz za lichy i na wyzysk obrachowany produkt niemiecki. Ze słów tych powyższych przebija się taki ogrom zarozumiałości i prawdziwie niemieckiej bezczelności, że wszystko ustaje. Łajcie sobie, powiada, i wieszajcie na mnie psy, nie boję się was, boście tylko krzykacze i głupcy, jak ogół społeczeństwa polskiego — i mimo naszych słów oburzenia, przyjdziecie jak cielęta poprzeć mój interes. Jeśli arogancya żydowska tylko śmieszną być potrafi, to niemiecka u nas zasługuje co najmniej na porządne baty.

Następujące pismo otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie:

Dnia 19. maja b. r. odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Bratniej Pomocy Słuchaczów Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach“, na którem jednogłośnie uchwalono dwa wnioski Wydziału:

1. Wzięcie udziału w Wystawie krajowej w 1894 roku przez udzielenie datku na rzecz Wystawy ze składek dobrowolnych wszystkich członków Towarzystwa i przez napisanie monografii i tablicy statystycznej Towarzystwa od czasu jego powstania;

2. Wzięcie udziału w pogrzebie św. p. nieodżałowanego lirnika naszego Lenartowicza przez wysłanie trzech delegatów do Krakowa z wieńcem z kartek na rzecz Szkoły ludowej“.

Na temże zgromadzeniu wybrany został nowy Wydział, do którego weszli: prezes Władyław Jeleńkowski, wiceprezes Kazimierz Higersberger, sekretarz Adam Niedźwidaki, skarbnik Antoni Koczorowski, bibliotekarz Julian Sołomowicz, tegoż zastępca Adolf Poniński, wydziałowy od czytelni Michał Święcicki, jego zastępca Czesław Kuberski, wydziałowy od wieczorków Kazimierz Polański, jego zastępca Henryk Bachr i wydziałowy od dłużników Władysław Hulewicz. Do komisyi kontrolującej weszli oprócz wiceprezesa kol. Adam Biederman i Zygmunt Łabęcki.

Lud polski, towarzystwo dla popierania oświaty ludu, a mające za zadanie wypełnić luki w dotychczasowej akcyi nad ludem, po raz już drugi nie otrzymało aprobaty ze strony Namiestnictwa, Inicyatorzy wnieśli przeciw temu orzeczeniu rekurs do ministeryum. Cały przebieg sprawy dotychczasowy tylko upewnić może w tem przekonaniu, że władze nie tchną dla tego nowego towarzystwa szczególną sympatyą. Czekamy, jak długo załatwianym będzie rekurs.

Curiosum. Chodzą wieści, że lwowska „Gwiazda“ nie będzie w czasie majówki swej d. 1 czerwca b. r. wcale tańczyć. Nie chcemy temu wierzyć, bo „Gwiazda“ nasze społeczeństwo aż nadto dowodnie przekonała, że z całym oporem naiwnego dziecka z raz obranej drogi nie zejdzie. Zobaczymy.

Korespondencya od Redakcyi.

Autorowi z nad Bystrzycy: Na razie drukować nie możemy, chociaż wiersz sam po porobieniu małych poprawek rytmicznych byłby wcale udałym i wzniosłym co do myśli. Pozwalamy sobie zatrzymać go do późniejszego umieszczenia i prosimy o krótsze w tym duchu.

Antoni J.... w Krakowie. Żałujemy bardzo, ale cyklu pańskich artykułów p. t. „Rewolucya jedynie praktyczną drogą“ drukować nie możemy ze względów cenzuralnych.

Dr. Jan H.... Nadesłane umieścimy, polecamy się nadał.

Szpon... Redakcya z wieńcem na 12 czerwca b. r. w Krakowie wystąpi. Do widzenia.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego Lwów, Rynek, L. 9.